

Ostatnie dni naszej akcji

udostępnienia czytelnikom nauki języków obcych
Bezpłatna premia z pierwszej setki przyznana

Zgłoszenia coraz liczniejsze

Już tylko jutro zamieścimy kupon, upoważniający czytelników ABC do nabycia po niższej cenie (zł. 155 zamiast zł. 200) kursu języka francuskiego, angielskiego lub niemieckiego (każdy kurs zawiera 16 płyt gramofonowych, słownik, podręcznik i blankiety do wypracowań). Od czytelników warszawskich kupon przyjmować będziemy już tylko do soboty, zaś zgłoszenia z prowincji uwzględniać będziemy tylko o tyle, o ile data na kopercie nie będzie późniejsza, niż sobotnia (3 lutego). Po tym terminie zarówno komplety płyt do nauki języków obcych, jak i gramofony, które czytelnicy nasi nabyć mogą po niższej cenie (zł. 125 zamiast zł. 180) powrócą do swej poprzedniej ceny.

Wobec zbliżania się terminu zakończenia akcji, liczba zgłoszeń coraz jest większa. Ogromny również ruch panuje w Instytucie Linguaphone (ul. Kredytowa 4), gdzie codziennie od g. 10-ej rano do 7-ej wieczorem odbywają się dla czytelników ABC (za okazaniem kuponu, wyciętego z numeru) bezpłatne pokazy metody i udziela się wszystkich informacji. Jutro, wobec święta, pokazy odbywać się będą tylko od g. 11-ej rano do 2-giej popoł.

Zdobywca premii

Ponieważ wczoraj osiągnięliśmy już setkę zgłoszeń, zgodnie z zapowiedzią jeden z czytelników, należących do tej setki, stał się zdobywcą bezpłatnej premii. Jest nim mianowicie p. Stanisław Sychowski, urzędnik, ul. Podhalańska 25 m. 1. P. Sychowski zamówił na kuponie kurs języka niemieckiego, który wobec tego otrzyma jako premię zupełnie bezpłatnie.

Zdobywca premii zechce się zgłosić do Instytutu Linguaphone (ul. Kredytowa 4), gdzie kurs składający się z 16 płyt, podręcznika, słownika i blankietów na wypracowania, otrzyma każdej chwili w godzinach wyżej podanych po wylegitymowaniu się.

Głos twórcy metody Linguaphone

Twórca metody nauki języków obcych z płyt gramofonowych, Anglik J. Roston, bawił w roku zeszłym w Warszawie, podczas objazdu oddziałów Instytutu Linguaphone. Mr. Roston w wywiadzie oświadczył wówczas:

— Podczas pewnego wywiadu zadano mi pytanie: „czy pańska metoda jest dobra?” Odpowiedziałem: „Jestem jedynym człowiekiem na świecie, do którego nie powinien pan był skierować tego pytania. Ale mogę panu odpowiedzieć inaczej: rozpocząłem rozpowszechnianie metody Linguaphone przed siedmiu laty, nauką jednego języka i z jednym współpracownikiem. Przez dwa lata musiałem staczać walki z konserwatyzmem angielskim,

który nie zna sobie równego. Dziś uczą metodą Linguaphone w samej Anglii w kilku tysiącach zakładów naukowych, a rząd irlandzki polecił mi dostarczyć kursy języka irlandzkiego, aby

Irlandczyków uczyć po irlandzku. Zaniedbali oni naukę własnego języka. Zatrudniam obecnie w samym Londynie 80 współpracowników.

Nauka metodą Linguaphone o-

bejmuje teraz 14 języków i jest stosowana w 30 krajach. Tak daleko zaszedłem w ciągu lat siedmiu.

Muszę dodać, że z inicjatywy Instytutu Linguafonicznego w Warszawie został przygotowany kurs nauki języka polskiego, który już w najbliższym czasie będzie rozpowszechniony przez naszą Instytucję w 30 krajach. Cieszę się, że mogłem w ten sposób przyczynić się do szerokiej propagandy waszego języka i waszego kraju.

— Ilu słów potrzeba, by władać jakimś językiem?

— Mniej, niż się naogół przypuszcza. Zasób słów używanych zależy od tego, kim się jest i co się chce powiedzieć. Angielski górnik używa 700—800 słów, chłopiec na wsi, przed rozpoczęciem nauki szkolnej — 500. Sądzę, że należy liczyć się z 1500 słów, jako z koniecznym minimum. Metodą Linguaphone zdobywa się 3000 słów, można więc 50 procent zapamiętać.

— Iloma językami pan sam włada?

— Siedmioma, wśród nich językiem polskim.

Do redakcji ABC w Warszawie

UL. NOWY ŚWIAT 22.

Niniejszem zgłaszam gotowość nabycia kursu języka — francuskiego — angielskiego — niemieckiego na płytach gramofonowych Linguaphone za obniżoną cenę zł. 155 za kurs przy wpłacie gotówkowej — za obniżoną cenę zł. 165 przy spłacie ratami po 33 zł. miesięcznie.

Równocześnie zamawiam gramofon po obniżonej cenie zł. 125 przy wpłacie gotówkowej — po obniżonej cenie zł. 130 przy spłacie ratami, przyczem wraz z kursem Linguaphone wynosiliby to 295 zł. płatnych w 8 ratach miesięcznych (pierwsza rata zł. 36 — następne zł. 37).

(Niepotrzebne wykreślić)

Imię i nazwisko subskrybenta

Zawód

Dokładny adres

Z nauki i sztuki

Literatura

— Dyskusja o „Ogniem i Mieczem“ na Uniwersyt. Jagiell. Wczoraj wieczorem odbył się na Uniw. Jag. drugi wieczór dyskusyjny na temat „Ogniem i Mieczem“ i prawa do dziejów, zorganizowany przez Koło Historyczne Stud. Uniwers. Jagiellońskiego. Dyskusję zagał prof. Wład. Konopczyński. Następnie po referowaniu zarzutów Górki rozwinęła się dyskusja, w której ostrą krytykę poglądów dr. Górki wygłosił gen. Kukiel. Przemawiał następnie prof. Pigoń, poczem zebrał się do zamknięcia przemówieniem prof. Konopczyńskiego, który reasumując rozprawę — oświadczył, że jak Lwów i Warszawa, tak i Kraków w osobach swych historyków odznacza się od reszty dr. Górki. (b)

— Z polskich wydawnictw muzycznych. Nakładem Tow. Wydawn. Muzyki Polskiej ukazały się: Romana Maciejowskiego: „Kolysanka“, na fortepian i Felicjana Szopskiego: „Dwie Pieśni“, śpiew i fortepian (f. Zawód. 2. Choć pół i łk. Tekst polski: K. Tetmajer i A. Asnyk).

Muzyka

— Z polskich wydawnictw muzycznych. Nakładem Tow. Wydawn. Muzyki Polskiej ukazały się: Romana Maciejowskiego: „Kolysanka“, na fortepian i Felicjana Szopskiego: „Dwie Pieśni“, śpiew i fortepian (f. Zawód. 2. Choć pół i łk. Tekst polski: K. Tetmajer i A. Asnyk).

— St. Szpinalski w Szwajcarii. W Zurichu odbył się koncert fortepianowy Stanisława Szpinalskiego. Na program złożyły się utwory Bacha, Beethovena, Debussy'ego, Schumanna, Chopina i Paderewskiego. Krytyki prasy zurichskiej są bardzo pochlebne. Podkreślana jest zwłaszcza znakomita technika młodego artysty. Z Zurichu Szpinalski udał się do Genewy, następnie koncertować będzie w Paryżu, skąd wyruszy na dłuższe tournée do Ameryki Północnej.

— Ewa Bandrowska w Antwerpii. W Antwerpii, w operze flamandzkiej, występuje p. Turska-Bandrowska, która, po raz pierwszy w Operze antwerpijskiej śpiewała „Joscę“ po polsku. Dotychczas wszystkie przedstawienia odbywały się przy wyprzedanej widowni. W nowozakończonym klubie polskim w Antwerpii odbyło się uroczyste przyjęcie na cześć polskiej śpiewaczki.

— Książka o Janie Reszke. O głośnym polskim tenorze, Janie Reszce, napisała książkę Clary Leiser. Amerykańskie wydanie tej książki p. t. „Jean de Reszke and the great

days of opera“ (Jan Reszke i wielkie dni opery), pojawił się w lutym. (b)

— Odznaczenie Rubinstein. W Brukseli, w sali miejscowego Konserwatorium, koncertował Artur Rubinstein. Król belgijski, w uznanie zasług, położonych na polu muzyki, nadał Rubinsteinowi oficerski krzyż Leopolda.

Teatr

— Międzynarodowy Kongres Teatralny. „Fundacja Volty“, instytucja włoska, zajmująca się współpracą intelektualną na terenie międzynarodowym, która przed dwoma laty zorganizowała kongres, poświęcony kulturze europejskiej, obecnie z inicjatywy Królewskiej Akademii Włoskiej przygotowuje w Rzymie Międzynarodowy Kongres Teatralny.

W związku z tem Mussolini odbył już konferencję przygotowawczą z Marconim, prezesem Akademii oraz z czołowymi pisarzami, jak Pirandello i Marinetti. Na przewodniczącego Kongresu upatrzony jest Pirandello. Prace kongresowe dotyczyć będą przedewszystkiem dwóch zagadnień: 1) sytuacji teatru wobec innych widowisk, a więc wobec kina, radia, zawodów sportowych, ścigających olbrzymie tłumy ludzi, 2) nowoczesnej techniki sceny. Pozatem omówiona będzie rola teatru, jako środka oddziaływania etycznego na naród i sprawa teatru państwowego. (b)

— Przedstawienia pasyjne w Oberammergau. W r. b. odbędzie się w Oberammergau szczególnie uroczyste przedstawienia pasyjne, dla uczczenia końca jubileuszowego „Roku odkupienia“. Rozpoczęto już próby pod kierunkiem reżyserskim Langa-

Z muzyki

Beveridge Webster w Konserwatorium

Dobrze się stało, że Beveridge Webster wystąpił z własnym recitalem fortepianowym. Dał nam możliwość bliższego zapoznania się z nim i pozostawił większe, a co ważniejsze, pełniejsze wrażenie, aniżeli w piątek, 26 stycznia, na koncercie symfonicznym w Filharmonii, gdzie nam utknął w pamięci przedewszystkiem jako wykonawca Czajkowskiego. Odegranie paru utworów fortepianowych było dopiero zapowiedzią tego i takiego wieczoru, jaki dał nam wczoraj w sali Konserwatorium.

Webster grał kolejno Beethovena, Schumann, Chopina, Debussy'ego i Ravela. Umieszczenie na końcu programu, zdawałoby się przypadkowo, znowuż Liszta, tłumaczyć zapewne należy chęcią zamknięcia koncertu efektowną kłamrą. Zamiar jeśli rzeczywście istniał — najzupełniej zbydny; wrażenie bowiem gry młodego artysty było tak duże, że żaden celowy efekt (a zwłaszcza walc „Mefisto“) nie mógł go jeszcze zwiększyć.

Nawiasem trzeba zaznaczyć, że układanie programu w takim porządku, jak to uczyniono wczoraj, stawia często utwory Debussy'ego tuż po utworach Chopina. Robi się przez to niezaskuszoną krzywdę Debussy'emu. Nie jest to żadne porównanie wielkości i miary obydwóch kompozytorów; Utwory ich są poprostu tak różne, że stanowczo nie należy zestawiać z sobą wrażeń, jakie wywołują.

Webster jest pianistą, któremu nie należy skąpić zasłużonych

słów pochwały. Przedewszystkiem szkoła. Wysokiej klasy, dobra, zupełnie współczesna szkoła bez cienia pozostałości rozegzaltowanej manieri romantycznej. Szkoła, która nie każe opierać się jedynie na t. zw. odczuciu, często mniejsza nawet jakim (punkt wyjścia interpretacji!) ale każe przedewszystkiem z r o z u m i e ć. Nie podobna w tem nie spostrzec znowuż pewnej kraciowości — to prawda. W każdym razie usuwa to obawę dyktantyzmu. Trudno, ażeby takie podejście nie odbiło się właśnie na charakterze odtwarzanej muzyki romantycznej i tę uwagę uczynić trzeba; dobrze natomiast podkreśliło Debussy'ego. Już po odegraniu sonaty Beethovena i fantazji c-dur Schumann nie można było mieć żadnych wątpliwości. Istotnie 1' i s l e j o y e u s e odegrane zostało świetnie. Bez zarzutu.

Bo też młody artysta rozporządza (dosłownie) imponującą techniką, którą potrafi umiejętnie stosować, nie goniąc za takim efektem — stać go bowiem na efekt bardzo silny, jaki musi dać połączenie kultury z wynikiem rzetelnej pracy. Webster nie siłił się na ukazanie wirtuozy, którą posiada w tak wysokim stopniu. Cecha u młodych dość rzadka. Tembardziej zakończenie koncertu walcem Liszta uporczywie robi wrażenie nieporozumienia.

Na szczególne podkreślenie zasługuje precyzyjne wykonanie sześciu etud Chopina.

W. Narusz

Wśród książek

BEVERLEY NICHOLS: „Pieśń przedwieczna“. Przekład Zofji Stomowej. Str. 335. Warszawa 1934. Rój.

W nowej, trzylitowej serii „Rój“ wyszło grube tomisko. 335 stron — to okazała porcja. Ale lekkostrawna. „Pieśń przedwieczna“ czyta się szybko, lekko, z żywiołowością dla autora, który dał nam lekturę wypoczynkową, stojącą pod względem literackim na wysokim poziomie.

To akeji interesujące: teatr, opera, kulisy, życie artystów, reżyserów. Próby, przygotowania, organizowanie reklamy prasowej, walka z krytykami itd.

Powieść z życia wielkiej śpiewaczki. Irela, gwiazda operowa, walczy o utrzymanie rozgłosu, niezwykłej legendy, jaka otoczyła jej postać i czar głosu. Jest to zmaganie się z dąży życia z nadechodzącą starością, z zapomnieniem, na którego tle wyrosła już sława młodszych i silniejszych dzięki młodości. Walka Ireli jest naprężeniem groteskowa i dramatyczna, chęć walczyć ze zrozumieniem prawdy sytuacji, tęsknota do okłasków z zabiegami o potęgę dochody.

Na tle ciekawego obrazu starczego egoizmu występuje patos zmagania

się z przeznaczeniem. Irela żąta wiecznej młodości. Nigdy nie chce sobie powiedzieć: już koniec lirycznych arcy w operze. Zdarzają się więc przejmujące sceny: oto Irela chwytając paraliż gdy zrozpaczona po nieudacnym przedstawieniu próbuje w nocy zaśpiewać przy fortepianie wysokie „e“.

Jest taka kategoria książek, o której panienki w czytelnicy mówią zachwalająco: angielska powieść. Są one często gęsto bzdurne i sentymentalne, ale zato zawsze mają jedyny humor i pogodę.

„Pieśń przedwieczna“ łączy te dwie zalety z dobrze przeprowadzoną akcją i interesującą obserwacją psychologiczną.

Kontrastem Ireli jest jej sekretarka. Prawdziwa młodość, eksplozowana przez udaną Paulinkę wpadła w sieć egoizmu starości i nie ma siły mu się oprzeć. Dopiero miłość przowycięła w niej ocarowanie głosem Ireli. Zerwanie. Paulinka wyjeżdża z ukończonym.

Motyw miłosny wzbogacił powieść urokiem eskapad dwudziestolatków.

Stowem — doskonała książka dla młodych i dla starych. Przekład żywy, pisany z temperamentem, a więc dobry, mimo kilku błędów.

Z. B.

Z plastyki

Wystawa pośmiertna Drabika w Zachęcie

Sposób pojmowania plastycznej inacej się kształtuje u rzeźbiarzy, niż u malarzy, gdyż rzeźbiarz komponuje w 3-ch wymiarach: bryle i myśli jej kategorie. Z malarzy, tylko dekorator teatralny tworzy dzieła przestrzenne. Zaludnia przestrzeń, organizuje ją, a to jest coś innego, niż ustawienie kilku zamalowanych płaszczyn pod kątem. Malarza inspirowa natura, ona mu dostarcza materiału do pomysłów: dla dekoratora teatru natura jest utwór dramatyczny. Jak malarz na naturze, tak on na utworze scenicznym opiera swą koncepcję twórczą. Tylko pierwszy czerpie z bogactw świata widzialnego, drugi zaś uzupełnia świat literatury obrazem widzialnym, stwarza odpowiednik plastyczny.

Dekoracja nie jest ozdoba sce-

ny, lecz terenem dla aktora, tak skonstruowanym, by dynamika barwy, formy i rytmy kompozycyjnej, uwydatnić wyraz dramatyczny słów i gestów grających. Gdy się pomyśli o potęgę największych dzieł dramatycznych świata, które przypada w udziale dekoratorowi przyoblekać w kształt sceniczny, zrozumiemy jakimi krokami musi tu plastyk podążać za autorem, by znaleźć się w tej samej wysokogórskiej atmosferze.

A z drugiej strony obraz dekoratora ma i ciemne plamy. Malarz stoi zawsze wobec możliwości wyboru, pewne tematy interesują go, inne — nie, oczywiście wybiera te pierwsze. Lijna repertuaru teatralnego układa się niestety rozmaicie. Nieraz dekorator znajduje się w takiej sytuacji, że musi opracować utwór, który mu wcale nie odpo-

wiada duchowo. A ileż to poza tem wystawia się sztuk przeciętnych, miernych, lub nieciekawych, z czego plastyk wogóle nie może wykresać. Wtenczas nie pozostaje nic innego, jak poprostu pokazać na scenie wnętrze, lub przestrzeń, to, o czem mowa w sztuce. Wystarczy w takich wypadkach smak artystyczny. Na wizję tu niema miejsca.

Tak wygląda teren, na którym pracował Drabik. Wymaga on rozległej wiedzy technicznej, gdyż istnieje technika teatru i, jak każda technika, czyni postępy, udoskonala się, wprowadza nowe wynalazki. Żąda od artysty pomysowości, wyobraźni, rzutkiej i twórczej, czujnej wrażliwości, potężnej skali doznań uczuciowych i równie wielkiej reakcji na nie, umysłowości w formie projektów dekoracyjnych.

Wszystkie te dane Drabik posiadał. Nierówny, dawał pomysły na niejednakowym poziomie, różnego typu i wartości. Zapłodniony jednak utworami, które go porwały, miewał wizję artystyczną na wielką miarę i wtenczas stwarzał dekoracje, w historii te-

atru polskiego pięknie znaczące jego imię. Znaczy je również trwałe jego trud i przykład pracy własnej, gdyż, oddany teatrowi bez reszty, zaczął w czasach, gdy forma dekoracji teatralnej u nas dopiero kiełkowała. Sam więc tworzył poniekąd jej historię i ona, skolei, kładła piętno na jego pracach, etapami ujęć coraz prostszych i wyrazistszych.

Ze czasów młodości praktyki Drabika, w Krakowie, nie robiło się dekoracji do każdej sztuki specjalnie (dzisiaj nie wyobrażamy sobie innego rozwiązania). Z „Widnia“ sprowadzano szereg zamówionych szablonów, wyobrażających np.: salon, sypialnię, ogród, zimę i t. d. Było tego kilka typów i w każdej sztuce, w odpowiednim miejscu, wstawiano odpowiednią malowaną płachtę.

Pierwsze dekoracje indywidualne miały oczywiście charakter wybitnie naturalistyczny, dawały przedmiot i rzecz, a nie jej sens i wrażenie. Te dekoracje także nie uwzględniały struktury scenicznej, były właściwie prze-

ściem od malarstwa do mającej powstać dopiero konstrukcji przestrzennej. Z okresem naturalizmu łączy się niezbyt fortunny okres zdobnictwa, pole do popisu i nadużytki dawały zwłaszcza sztuki historyczne i stylowe. Wnętrza były bogate i „ładne“, wszystko tonęło w morderczych kolorowych figlasach. Mówiono wtenczas: śliczne dekoracje. Zdobnictwo, chociaż w mniejszym stopniu, pokutuje jeszcze do dziś, nie był wolny od niego Drabik, niektóre jego prace wyraźnie świadczą o tem. Wiele wody upłynęło, zanim dekoratorzy, a za nimi publiczność zrozumiała, że dla określenia stylu epoki, w sztuce, wystarczą czasem jeden, ale zato najbardziej charakterystyczny szczegół architektury. Ze zamiast naturalistycznie malowanych drzew lasu, lepiej, z pomocą odpowiedniej dekoracji, wyczarować jego nastrój. Ze w klasycznych utworach dramatu i tragedii, zamiast tylko wiernego odtwarzania epoki, w której utwór powstał, właściwiej będzie uwydatnić dekoracją temperaturę uczuciową dzieła.

Wreszcie dochodzą do głosu barwa i światło, jako pierwszorzędne, najbardziej sugestywne środki wyrazu. Zbytek szczegółów rozprasza uwagę widza, dobra dekoracja powinna ją skupiać. Teraz dekorator światłem powołuje z nicości potrzebne mu fragmenty, umie też tak zbudować dekorację, by wywoływała odpowiednią grę światłocienia.

Ślady tych wszystkich przemian w rozwoju dekoracji teatralnej, kształtowanie się nowych rozwiązań, możemy zaobserwować także w kolejnych utworach Drabika. Ostatnie pomysły zwracają uwagę prostotą i wyrazistością pełną nastroju. Obok fotografii prac zrealizowanych, uderza w rysunkach i szkicach kostiumów podpowiadanie aktorowi ruchu i gestu, ba, nawet wyrazu twarzy. Wizja sceniczna Drabika przybierała formę konkretną, opracowaną aż do najdrobniejszych szczegółów. Chciał być inscenizatorem w pełni, nie tylko malarzem, który „dostarcza“ dekoracji.

Wiktor Podolski